

Przeżyjesz tę historię  
tak intensywnie, jak dobrą  
rockową balladę

# Lead

## Stage Dive

Trzecia część serii

# KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: Lead (Stage Dive #3)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-3225-6

Copyright © 2014 by Kylie Scott.  
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2018 by Helion S.A.  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE  
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jimmy'emu odbiło.

Drzwi do pokoju hotelowego zatrzęsły się, gdy coś uderzyło w nie z hukiem z drugiej strony. Dobiegające ze środka głosy były podniesione, ale poszczególnych słów nie dało się zrozumieć. Może jednak zostaną jeszcze przez jakiś czas w holu? To było kuszące. W sumie powinnam była zniknąć stąd już kilka tygodni temu. To oczywiście, że pomimo niezłej kasy to nie była praca dla mnie. Ale za każdym razem, gdy otwierałam usta, by powiedzieć mu, że odchodzę, po prostu brakowało mi słów.

Nie potrafię tego wyjaśnić.

— Hej. — Podeszła do mnie Ev. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, a jej palce zaciskały się nerwowo. Blond włosy miała spięte w elegancki kok.

— Cześć.

— David z nim rozmawia.

— Rozumiem.

Ja też chyba powinnam założyć sukienkę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, byłoby publiczne zawstydzenie Jimmy'ego w taki dzień jak dziś. Problem w tym, że listopad w północnym Idaho potrafi być naprawdę zimny. Nie potrafiłam znaleźć rajstop tak grubych, by zdołały wygrać z tutejszą pogodą. Nie, ja byłam przyzwyczajona do zdecydowanie cieplejszego klimatu.

Zespół był już od tygodnia w Coeur d'Alene, ale odkąd tu przybyliśmy, Jimmy był w fatalnym nastroju. Było nawet gorzej niż zwykle. Mama Mala umarła cztery dni temu, przegrawszy walkę z rakiem. Na ile zdążyłam się zorientować, Lori była dla braci Ferris niczym matka. Szczególnie że ich rodzona matka nie była nic warta i zostawiła ich, gdy byli jeszcze małymi chłopcami. Ja spotkałam Lori tylko kilka razy, ale byłam pewna, że była wspaniałym człowiekiem.

Kolejne stłumione okrzyki. I kolejne głucho uderzenie.

— Chyba nie powinnam była wychodzić na śniadanie. — Kawa, tost francuski i zdecydowanie więcej syropu klonowego, niż potrzebowała jakakolwiek kobieta, teraz przewracały się w moim żołądku. Jedzenie dla poprawienia sobie nastroju wcale nie było dobrym pomysłem. — Myślałam, że zdążę wrócić przed jego atakiem.

— Nie możesz pilnować go bez przerwy.

— W sumie za to mi płacą. — Wzruszyłam ramionami.

— A nawet gdybyś wróciła, to zwolniłby cię za to, że wchodzisz mu w drogę. Tak jak zrobił to ze wszystkimi przed tobą. Dobrze jest zostawić mu trochę przestrzeni i dać nieco odetchnąć. — Ev skrzywiła się, gdy zza drzwi dobiegł kolejny głośny huk. — Zazwyczaj.

— Hmm.

Prawda była taka, że Jimmy nie zwolnił wszystkich pięciu moich poprzedniczek. Niektóre łagodnie namówił, by zwolniły się same. Przy najmniej on tak to ujął. Nie chciało mi się jednak jej poprawiać.

— David go uspokoi — zapewniła mnie Ev z absolutnym przekonaniem w głosie.

To niesamowite, w jaki sposób była wpatrzona w swojego męża. Ja chyba nigdy nie pokładałam takiej wiary w swoim partnerze. David i Ev pobrali się w Vegas pół roku temu podczas pewnej upojnej nocy — upojnej dosłownie, bo byli upojeni alkoholem. Huczały o tym wszystkie media. Musiała to być niezwykła historia, choć ja jeszcze nie zdążyłam poznać wszystkich szczegółów. Owszem, Ev próbowała zaprosić mnie kilkakrotnie na jakieś wypadki w gronie koleżeńskim, ale ja zawsze znajdowałam jakąś wymówkę. Nie żebym nie doceniała jej gestu; po prostu czułam się jakoś niezręcznie — pracowałam przecież dla jej szwagra.

W każdym razie moim zadaniem było radzenie sobie z Jimmym. Uśmiechnęłam się więc przepraszająco i wsunęłam klucz do zamka. Pora przywdziać maskę twardzielki, która zdaniem mojego eks — a niech go cholera — zawsze leżała na mnie jak ulał.

Pchnęłam drzwi powoli, lecz zdecydowanie. Tuż przy mojej twarzy przeleciał kieliszek, z trzaskiem rozbijając się o ścianę. Wystraszyłam się nie na żarty i rzuciłam się na podłogę, czując jak serce bije mi w piersi jak szalone.

— Lena! — wrzasnął Jimmy. — Wypierdalaj stąd!

Stuknięte gwiazdy rocka.

W dupach im się przewracało.

A więc jednak dobrze zrobiłam, że założyłam spodnie. Przynajmniej nie zdarłam sobie kolana na hotelowej wykładzinie. Ale gdy tylko wrócimy do Portland, albo odejdę, albo zażadam sporej kasy za pracę w niebezpiecznych warunkach. Albo zrobię i to, i to. Nie ma mowy, że-bym to dłużej znosiła.

— Rzuć jeszcze jednym przedmiotem, Jimmy, a wbiję ci obcas moich dziesięciocentymetrowych szpilek tak głęboko w tyłek, że będziesz potrzebował chirurga, by go stamtąd wydostać — powiedziałam, rzucając mu mordercze spojrzenie spod ciemnej grzywki. — Zrozumiałeś?

Spojrzał na mnie gniewnie.

Ja odpowiedziałam szyderczym uśmiechem.

Nic nowego, mówię wam, nic nowego.

— Nic ci się nie stało? — David Ferris podszedł do mnie, omijając połamaną stolik i rozbitą lampę. Podał mi rękę i pomógł wstać. Obaj bracia byli przystojni, mieli pieniądze, sławę i talent. Dobre maniery miał tylko jeden z nich. Ale mój wzrok wciąż był utkwiony w szaleńcu, który pozostał na drugim końcu ociekającego luksusem apartamentu.

— Wszystko w porządku. Dziękuję. — Poprawiłam przekrzywione okulary.

— Nie wydaje mi się, żeby coś brał — powiedział David przyciszonym głosem. — Chyba ma po prostu zły dzień.

Miałam nadzieję, że ma rację i Jimmy rzeczywiście niczego nie brał. Dla dobra nas obojga.

— To trudny czas dla nas wszystkich, Lena.

— Tak. Wiem.

Po drugiej stronie pokoju Jimmy chodził w tę i z powrotem z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Zazwyczaj był prawdziwym księciem, pozerem i chodzącym ideałem. Zaczesane do tyłu włosy, najmodniejsze ciuchy. Wygląd i status boga rocka sprawiały, że wciąż krążył na najwyższej orbicie. Mogłam spokojnie fantazjować na jego temat, pozostając daleko poza strefą jego uwagi.

(No bo niestety mój seksualny apetyt wcale nie osłabł, gdy złożyłam sama przed sobą przyrzeczenie, że nigdy więcej nie będę z żadnym mężczyzną. A przecież życie wtedy byłoby o wiele prostsze).

Dziś jednak Jimmy zdawał się niezwykle ludzki, na wpół ubrany, z ciemnymi włosami okalającymi twarz o ostrych rysach i zarostem podkreślającym kształt szczęki. Jego samokontrola legła gdzieś w gruzach. Stan — zarówno jego, jak i pokoju — był szokujący. Chyba nic nie wyszło z tej eksplozji nienaruszone. Musiałam wyglądać jak jeden z tych kłownów na jarmarku, no tych, którym trzeba wrzucić do ust piłeczkę, by otrzymać nagrodę. Moja głowa obracała się to w jedną, to w drugą stronę, gdy próbowałam objąć wzrokiem skalę zniszczeń.

— Ale bałagan — mruknęłam.

— Chcesz, żebym posłał po Sama? — spytał David. Sam to szef ochrony zespołu.

— Nie. Poradzę sobie. Dziękuję.

Oczy zmrużyły mu się w szparki.

— Nie wyobrażam sobie, że coś może zrobić, ale... Naprawdę jest nakręcony. Jesteś pewna?

— Absolutnie tak. Spotkamy się na dole.

Najważniejsza była pewność siebie. Przytrzymałam otwarte drzwi, przez które David wysliznął się, rzucając mi zaniepokojone spojrzenia. Najwyraźniej mój sztuczny uśmiech nie był jednak wystarczająco przekonujący.

— Może zostaną gdzieś w pobliżu — zaproponował. — Tak na wszelki wypadek.

— Zatrudniliście mnie, bym sobie z nim radziła. Nie martwcie się. Damy sobie radę — zapewniłam i zatrzasnęłam drzwi, odgradzając się od niepewnego wzroku Davida i Ev.

Jimmy dalej chodził w tę i z powrotem, całkowicie ignorując moją obecność.

Wzięłam głęboki oddech, a potem następny. Łagodnie i powoli. Spokojnie i na chłodno. Po głowie krążyły mi wszystkie te typowe teksty motywacyjne. Nie trzeba być idealnym, aby zrealizować zadanie — wystarczy być odpowiednio zmotywowanym. Bez względu na to, co myślę o tym człowieku, jego dobro jest moim priorytetem. To moja praca. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Szkło chrzęściło pod moimi obcasami, gdy powoli zbliżałam się do niego. Ominęłam przewróconą sofę i przekroczyłam rozbitą lampę. Nie chciałam nawet zgadywać, jaki rachunek za te zniszczenia wystawi hotel. Ochrona powinna już tu być

— przecież inni goście musieli słyszeć hałas i z pewnością to zgłosili. No chyba że pięć patyków za noc zapewniało niezwykle dźwiękoszczelność.

Jimmy rzucił mi mroczne spojrzenie. Jego źrenice były normalnej wielkości. Z rozmachem usiadł na krześle, okazując rozdrażnienie i agresję, ale także doskonałą koordynację. Może rzeczywiście niczego nie brał.

— Co się dzieje? — spytałam, stając tuż przed nim.

Chociaż kłykcie miał podrapane i zaróżowione, nie widać było na nich krwi. Rozstawił szeroko nogi, wsparł łokcie na kolanach i zwiesił głowę.

— Wyjdź, Leno. Chcę być sam.

— Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Chrząknął.

— Czy to nie jest trochę za bardzo oklepane: zrujnowanie pokoju hotelowego?

— Odpieprz się.

Westchnęłam.

No dobrze, może dalsze drażnienie go nie było dobrym pomysłem. Wsunęłam okulary dalej na nos, dając sobie czas na zastanowienie. Chyba potrzeba jakiejś nowej strategii. Mężczyzna miał na sobie jedynie czarne spodnie od garnituru. Był bez koszuli i butów. I chociaż jego tors i ramiona pokryte tatuażami były naprawdę ładne, to jednak nie mógł pójść tak na pogrzeb. Zwłaszcza przy tej pogodzie.

— Jimmy, wkrótce wychodzimy. Musisz się przygotować. Nie chcesz chyba się spóźnić, prawda? To byłoby niegrzeczne.

Zero reakcji.

— Jimmy?

— Nienawidzę, kiedy mówisz do mnie takim tonem — stwierdził, nadal wbijając wzrok w podłogę.

— Jakim tonem?

— Gdy starasz się udawać mojego terapeutę. Nie jesteś nim, więc przestań.

Na to nie było dobrej odpowiedzi, więc tym razem trzymałam buzię zamkniętą na kłódkę.

Żyły na boku szyi wyszły mu na wierzch, a umięśnione mięśnie pleców błyszcząły od cienkiej warstwy potu. Choć zdawał się nadal kipieć

gniewem, jego postawa świadczyła raczej o klęsce. Zdarzało mu się być aroganckim kutasem, jednak na co dzień Jimmy Ferris był silnym i dumnym mężczyzną. W ciągu tych kilku miesięcy, odkąd zostałam jego niańką, doświadczyłam już wielu jego różnych nastrojów — w większości złych. Ale dotychczas nie widziałam, by był pokonany. To było bolesne. A to odczucie było dla mnie tyle niemiłe, co zaskakujące.

— Potrzebuję czegoś — powiedział gardłowo.

— Nie!

— Lena... cholera jasna. Nie potrafię...

— Oczywiście, że potrafisz.

— Po prostu przynieś mi coś — warknął.

— Nie zrobię tego, Jimmy.

Wstał gwałtownie z twarzą wykrzywioną złością. Instynkt przetrwania nakazywał mi się cofnąć, uciekać i szukać kryjówki. Mój ojciec zawsze mi jednak powtarzał, że jestem zbyt uparta i kiedyś sprowadzi to na moją głowę nieszczęście. Choć byłam w szpilkach, Jimmy i tak był ode mnie wyższy, a w dodatku jego ulubioną formą rozrywki były od niedawna jogging i podnoszenie ciężarów. Nic dziwnego, że czułam przyływ adrenaliny, ale Jimmy mnie przecież nie skrzywdzi.

A przynajmniej miałam takie przekonanie.

— Jeden pieprzony drink — ryknął.

— Hej...

— Nie masz cholernego pojęcia, jak to jest. Potrzebuję tylko jednego pieprzonego drinka, bym mógł jakoś przez to przejść. A potem znów przestanę pić. Obiecuję.

— Nie.

— Podnieś słuchawkę i zamów mi drinka.

— Przecież rozwaliłeś telefon.

— No to zabierz tyłek na dół i przynieś mi go.

Potrząsnęłam głową.

— Pracujesz dla mnie! Płacę ci za to! Jesteś moją podwładną — powiedział i palcem szturchnął się w pierś, by podkreślić wagę swoich słów. — Pamiętasz?

— Tak. Ale nie przyniosę ci drinka. Możesz sobie wygrażać, ile tylko zechcesz. — Mój głos zadrżał, ale się nie wycofałam. — Nie masz co na to liczyć. Nigdy.



Wydał z siebie przeciągłe warknięcie.

— Jimmy, musisz się uspokoić.

Jego szczęki zacisnęły się, a nozdrza rozszerzyły.

— Nie chcę angażować w to nikogo innego. Jednak jestem już bardzo blisko podjęcia takiej decyzji. Dlatego proszę cię, uspokój się — powiedziałam.

— Kurwa!

Wojna, jaką prowadził z samym sobą, uwidoczniła się na jego idealnej twarzy. Wziął się pod boki i patrzył na mnie z góry. Przez długą chwilę nie mówił nic, a jego głośny, ciężki oddech był jedynym dźwiękiem.

— Proszę cię, Lena.

— Nie.

O cholera, to nie zabrzmiało dostatecznie przekonująco. Położyłam dłonie na brzuchu, przywołując resztki sił.

— NIE.

— Proszę — zaskomlał ponownie, a jego oczy nabrały czerwonych obwódok. — Nikt nie musi się o tym dowiedzieć. To zostanie tylko między tobą i mną. Muszę wypić, żeby jakoś wziąć się do kupy. Lori była... była dla mnie taka ważna.

— Wiem. Bardzo mi przykro, że ją straciłeś. Jednak picie w niczym ci nie pomoże — powiedziałam, próbując sobie jednocześnie przypomnieć wszystkie mądre rady wyczytane w internecie. Jednak szybkie bicie serca nie pozwalało mi zebrać myśli. Nie bałam się Jimmy'ego, ale obawiałam się, co może się z nim stać. Nie chciałam, by przegrał tę walkę. Nie pozwolę mu na to.

— Alkohol to tylko rozwiązanie chwilowe, które na dłuższą metę niczego ci nie ułatwi. Przeciwnie. I ty dobrze to wiesz. Uda ci się przetrwać ten dzień. Jesteś w stanie to zrobić.

— Przecież dzisiaj pożegnamy się z nią na zawsze — powiedział łamiącym się głosem i z powrotem opadł na krzesło. — Ona nas karmiła, Leno. Gdy w naszym domu nie było nic do jedzenia, przychodziliśmy do niej, a ona sadzała mnie i Davie'go przy stole i dawała nam jeść. Traktowała nas, jakbyśmy byli jej synami.

— Och, Jimmy.

— Nie, nie mam siły.

Ale ja też nie miałam dość sił. Na dowód tego stałam tam całkowicie bezużyteczna, z płaczącym nad nim sercem. Często się zastanawiałam, co sprawiło, że stał się takim, a nie innym człowiekiem. Nie sądziłam jednak, że jego dzieciństwo było aż tak straszne.

— Przykro mi — powiedziałam, zdając sobie sprawę z tego, jak niewiele znaczą jakiegokolwiek słowa.

Jimmy naprawdę potrzebował terapeuty, doradcy lub kogoś innego. Każdego oprócz mnie, bo ja, szczerze powiedziawszy, nie miałam bladego pojęcia, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Ten człowiek dosłownie rozpadał się na kawałki na moich oczach, a samo patrzenie na to było dla mnie torturą. Przez ostatnich kilka lat byłam taka ostrożna, trzymając się z dala od kłopotów i troszcząc się tylko o samą siebie. A tu nagle jego ból odczuwałam jak własny — ból rozrywał moje wnętrze. Pomieszczenie przed moimi oczami rozmazywało się.

Co ja tu, do jasnej cholery, jeszcze robiłam?

Instrukcje, które otrzymałam zaraz po podjęciu tej pracy, były niezwykle proste. Miałam tylko być blisko niego i nigdy, przenigdy — pod groźbą śmierci, dymisji oraz wszystkiego, co jego prawnicy mogliby na mnie wymyślić — nie pozwolić mu wypić choć kropli alkoholu i zażyć choć odrobiny jakiegokolwiek narkotyku. Ani jednej pigułki. Biorąc pod uwagę fakt, że był czysty od niemal pół roku — i to z własnej woli — nie wydawało się to trudnym zadaniem.

Aż do teraz.

— Znajdę ci jakąś koszulę — powiedziałam, mrugając szybko oczami i próbując zebrać się w sobie. Może i nie miałam kwalifikacji, ale on miał tylko mnie. — Ubierzesz się i pójdziemy.

Nie odpowiedział.

— Przetrywamy to, Jimmy. Przetrywamy ten dzień, a potem będzie lepiej.

Te słowa brzmiały tak gorzko. Miałam nadzieję, że to nie były kłamstwa.

Nadal nic.

— Okej?

— Dlaczego powiedziałem, że zabiorę głos na pogrzebie? Co ja sobie, do jasnej cholery, wtedy myślałem? — Jego twarz się wykrzywiła. — Czy oni nie wiedzieli, że to się nie uda? Nie powinni byli mi na to

pozwałać. Jestem w fatalnej formie i do niczego się nie nadaję. A Dave stwierdził: „Powiesz kilka słów, przeczytasz jakiś wiersz. Będzie dobrze”. Co za cholerne bzdury.

— Możesz to zrobić.

— Nie, nie mogę. — Potarł twarz dłońmi. — Jeśli mam nie spieprzyć pogrzebu najwspanialszej osoby, jaką kiedykolwiek znałem, to muszę się napić. Jeden drink, tylko jeden drink, a potem znów przestanę pić.

— Nie. — Odważnie spojrzałam mu w twarz. — Poprosili cię, żebyś wygłosił mowę, bo chociaż sami nie chcą tego przyznać, to wiedzą, że właśnie ty zrobisz to najlepiej. To ty jesteś frontmanem. Nie potrzebujesz drinka. Błyszczysz w świetle jupiterów. To jest twoje naturalne środowisko.

Rzucił mi długie spojrzenie. Coraz trudniej było mi wytrzymać kontakt wzrokowy.

— Dasz radę, Jimmy. Wiem, że dasz. Nie mam co do tego ani cienia wątpliwości.

Zero reakcji. Nawet nie mrugnął. Tylko wpatrywał się we mnie i wpatrywał. To nie było złowrogie spojrzenie — nie byłam pewna, jakie ono było, wiedziałam tylko, że było za długie. Wytarłam spocone dłonie o spodnie.

— No dobrze. Przyniosę ci ubranie — powiedziałam, żeby jakoś wyzwolić się i uciec.

Silne ramiona nagle zamknęły się wokół mnie i przyciągnęły mnie do siebie. Zrobiłam wymuszony krok do przodu, aż poczułam jego rozpaloną twarz wbijającą się w mój żołądek. Jego uścisk był brutalnie silny, jak gdyby się spodziewał, że zacznę się bronić i go odrzucę. Ja jednak stałam w bezruchu, całkowicie zaskoczona. Całe jego ciało trzęsło się, a drżenie przenosiło się na mnie, aż czułam je we własnych kościach. Nadal jednak nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. Coś moczyło moją bluzkę, sprawiając, że oblepiała mi brzuch.

To mógł być pot. Ja jednak miałam najgorsze z przeczuc: że to jednak było coś innego.

— Hej.

Nic w ciągu tych dwóch ostatnich miesięcy nie przygotowało mnie na coś takiego. Nigdy mnie nie potrzebował. Raczej po prostu mu prze-

szkadzałam. Ścieraliśmy się ze sobą. Próbował mnie deprecjonować. Ja odgryzałam się kąśliwym żartem. Modus operandi został już dawno ustalony.

Mężczyzna, który wtulał się we mnie, był obcym dla mnie człowiekiem.

Moje dłonie zawisły nad jego nagimi ramionami. Narastała we mnie panika. Przecież nie wolno mi było go dotykać. Ani odrobinę. Studwunastostronicowy kontrakt wyraźnie tego zakazywał. Jak dotąd on sam robił wszystko, aby unikać wszelkich kontaktów ze mną, ale teraz mięśnie jego ramion były zaciśnięte, a palce głęboko wbijały się w moje ciało. Byłam niemal pewna, że słyszę jak trzeszcza mi zebra. Był niezwykle silny. Dobrze, że ja także miałam mocną budowę ciała, bo w przeciwnym razie zadusiłby mnie chyba na śmierć.

— Jimmy, nie mogę oddychać — wydusiłam z siebie.

Uścisk nieco zelżał i zaczęłam dyszeć, łapczywie napełniając płuca powietrzem. Jednak jego silne ramiona pozostały na swoim miejscu. Nadal nie miałam swobody ruchów.

— Może pójde po Sama — powiedziałam w przebiegu geniuszu, gdy tylko złapałam oddech. Szef ochrony przypominał zbira w garniturze, ale byłam pewna, że potrafi odwzajemniać takie uściski.

— Nie.

Cholera.

— Albo po Davida. Chcesz, by twój brat tu wrócił?

Jego twarz poruszyła się, najpierw w lewo, potem w prawo. A więc kolejne „nie”.

— Nie możesz im o tym powiedzieć.

— Nie powiem. Obiecuję.

Jego milczenie aż zadźwięczało mi w uszach.

— Potrzebuję tylko chwili — powiedział.

Stałam więc nieruchomo w jego uścisku, czując się bezużyteczna — manekin sprawdziłby się w tej roli równie dobrze. Cholera, muszę przecież coś zrobić. Powoli, bardzo powoli moje dłonie opadły na jego ciało. Pragnienie ukojenia go wygrało z groźbą oskarżenia o naruszenie warunków kontraktu. Gorąca skóra złożyła pocałunek na wewnętrznej stronie moich dłoni. Jego ciało było rozgrzane, gorączkowe, pot

zwilżył ostre kontury jego ramion i grubą kolumnę jego szyi. Moje dłonie ślizgały się po ciele Jimmy’ego, starając się ukoić jego ból.

To było takie niepokojące odczucie — być mu potrzebną, być tak blisko niego.

— Już dobrze, już dobrze — mówiłam, a moje palce wsunęły się w jego gęste ciemne włosy. Były tak miękkie. Nic dziwnego, że prawnicy nie chcieli, żebym go dotykała; teraz, gdy już zaczęłam, nie mogłam przestać. Powinnam się wstydzić, pieszcząc jego ciało w takim momencie. Ale to przecież on zainicjował kontakt. Przycisnął mnie do siebie, oczekując pociechy, której ja mogłam mu dać w ogromnych ilościach.

— Co mam powiedzieć? — spytał głosem stłumionym przez mój brzuch i materiał bluzki. — Jak mam wygłosić tę pieprzoną mowę?

— Powiesz, ile dla ciebie znaczyła. Zrozumięją.

Prychnął.

— Mówię poważnie. Po prostu pozwól słowom płynąć z twego serca. Wziął głęboki oddech, opierając czoło na moim ciele.

— A na domiar wszystkiego zadzwoniła jeszcze ona.

— Ona? — rzuciłam ostre spojrzenie na czubek jego głowy. Chole-  
ra, wydawał się zdrowy. A już na pewno nie miał żadnych omamów.  
— Kto do ciebie dzwonił?

— Matka.

— Och. — To z całą pewnością nie była dobra wiadomość. Może to lepiej, niż gdyby sądził, że dostaje telefony z zaświatów, ale i tak nie wróżyło to niczego dobrego. — I czego chciała?

— Tego, co zawsze. Pieniądzy. — Jego głos był teraz ostry i cichy. Tak cichy, że musiałam wytężyć słuch, by go zrozumieć. — Ostrzegłam ją, żeby trzymała się z dala.

— Jest w mieście?

Kiwnięcie głową.

— Groziła, że rozwali cały ten pogrzeb. Powiedziałem, że wezwę policję.

O jasna cholera. Ta kobieta była chyba prawdziwym koszmarem.

— Davie nic nie wie — ciągnął. — I niech tak zostanie.

— W porządku.

Nie miałam pojęcia, czy to aby na pewno jest mądre rozwiązanie, ale to nie moja decyzja.

— Nic mu nie powiem — zapewniłam.

Jego ramiona drżały pod moimi dłońmi, a jego cierpienie otaczało nas niczym nieprzepuszczalna muszla. Nic więcej nie istniało.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziałam, pochylając się nad nim i osłaniając jego ciało swoim. Bolało mnie serce. Jakże chciałam nie czuć tej emocjonalnej więzi. Pragnienie ulżenia mu w cierpieniu było przemożne. Zazwyczaj był taki nieznośny, arogancki i niemiły. Jednak gniew czynił moją pracę znacznie łatwiejszą. Gdy zachowywał się jak dureń, mogłam przynajmniej pozostawać obojętna wobec niego. Ale teraz przepływały przeze mnie niebezpieczne nowe odczucia, miękkie i wilgotne, ciepłe i tkiwe. Absolutnie nie powinnam tak się o niego troszczyć.

Cholera.

Co się ze mną, do diabła, dzieje?

Zacisnął dłonie na moich biodrach i podniósł twarz. Po raz pierwszy zobaczyłam go takiego, jakim był naprawdę, kiedy się nie pilnował. Wszystkie te jego zazwyczaj ostre rysy twarzy naznaczone były bólem, co tylko podkreślało jego piękno. Oblizłam spierzchnięte nagle wargi. Jego palce napięły się i wbiły mocniej, a czoło zmarszczyło się, gdy zobaczył wilgotną plamę, która rozlała się na mojej bluzce.

— Przepraszam za to.

— Żaden problem.

Puścił mnie, a nogi ugięły się pode mną z tęsknoty za jego ciałem.

Bliskość już się jednak ulotniła, a jej miejsce wypełniło skrzępowanie napływające niczym fala przypiływu. Niemal czułam, jak drzwi, które przede mną otworzył, znów się zatraskują. Moje zamykały się wolniej, słabiej. Ktoś podmienił tytanowe wrota na cynfolię, pozostawiając mnie całkowicie bez ochrony, obnażoną. To była jego wina. Na chwilę zstąpił ze swojego piedestału. Pokazał mi prawdziwego siebie, swoje obawy i lęki, a ja zdołałam jedynie wymamrotać kilka pocieszających banałów. Nawet nie pamiętałam już, co to było konkretnie. Nic dziwnego, że znów się przede mną zamykał.

Fizycznie nadal byliśmy nienaturalnie blisko siebie. Nasze ciała dzieliło tak niewiele. Jimmy rzucił mi przelotne, pełne zażenowania spojrzenie, jak gdyby próbował zwrócić moją uwagę na ten niezręczny fakt.

Najwyraźniej żałował tego, co się tu przed chwilą stało. Na litość boską, wyplakał się przecież na brzuchu pracownicy.

— Przyniosę ci jakieś ubranie — powiedziałam, chwytając się pierwszej sensownej myśli, jaka przyszła mi do głowy.

Po pokoju poruszałam się niemal po omacku. Myśli i odczucia przelewały się przeze mnie tak szybko, że tworzyły jeden wielki rozmazany ciąg. Musiałam porozmawiać z mamą. O ile było mi wiadomo, w naszej rodzinie nikt nie chorował na serce. Wujka Johna zabrała białaczka. Babcia umarła, bo paliła paczkę papierosów dziennie. Valerie, moja stryjeczna babka, złapała chyba jakąś dziwną infekcję grzybiczą płuc, ale tu nie mam pewności. Mama na pewno będzie to wiedziała. Cokolwiek wyprawiało teraz moje serce, nie mogło to być nic dobrego. Miałam dopiero dwadzieścia pięć lat, byłam zdecydowanie za młoda, żeby umierać. Choć może to dobry wiek na hipochondrię.

Z garderoby przy ogromnej sypialni wyciągnęłam koszulę i krawat. Mój pokój, znajdujący się po drugiej stronie apartamentu, nie był zły. Jednak ta główna sypialnia mogła zawstydzić nawet Ritza. Na gigantycznym łóżku leżały skotłowane prześcieradła, koce i poduszki. Nie był to rezultat żadnych dzikich harców, bo o ile było mi wiadomo, ten mężczyzna był albo aseksualny, albo zachowywał wstrzemięźliwość w tym względzie, albo jedno i drugie. Najwyraźniej nie spał zbyt dobrze. Bez trudu mogłam sobie wyobrazić, jak przewraca się niespokojnie z boku na boku, a jego silne, muskularne ciało rzuca się na tym dużym, wytrzymałym łożu. Kompletnie sam ze swoimi złymi wspomnieniami. Ja spałam zaś tak niedaleko, w pokoju po drugiej stronie, także samotna i także nie zbyt dobrze. W niektóre noce, również w ostatnią, mój mózg po prostu nie potrafił się wyłączyć.

Stałam w bezruchu, jak gdyby zahipnotyzowana widokiem splecionej pościeli.

Moje serce znów zrobiło coś dziwnego. Coś zupełnie niepasującego do kontekstu. Nie mówiąc już o tym, co się działo między moimi nogami. Jestem pewna, że w umowie o pracę był jakiś zapis, który nie zezwalał na wilgoć w tym miejscu, szczególnie jeśli miała mieć związek z Jamesem Dylanem Ferrisem.

— Hej — powiedział, nieoczekiwanie pojawiając się obok. Wystraszył mnie nie na żarty.

— Hej — odpowiedziałam z wahaniem. W płucach znów zabrakło mi tchu. Może powinnam pójść z tym do lekarza tak na wszelki wypadek? — Musisz się doprowadzić do początku. Chodź.

Poszedł za mną jak posłuszne dziecko. Światło w białej łazience było nieznośnie ostre, oślepiając mnie po całej tej emocjonalnej burzy. No dobrze, co dalej? Obok umywalki stały rzędy butelek i tubek. W mózgu wciąż jeszcze miałam za duży zamęt, by się jakoś w tym wszystkim rozróżnić.

— Musimy się pospieszyć — mruknęłam, przede wszystkim do siebie.

Położyłam jego koszulę i krawat na białce, wzięłam myjkę do twarzy i zwilżyłam ją. Gdybym nie miała makijażu, teraz zapewne ochlapałabym sobie twarz lodowatą wodą, by obudzić się i zostawić za sobą wszystko, co stało się przed chwilą. Jimmy wpatrywał się gdzieś w dal, jego myśli ewidentnie krążyły przy czymś zupełnie innym. Podałam mu myjkę, ale on nie zareagował. A co tam, sama to zrobię. Nie ma już czasu. Chłodna, wilgotna gąbka dotknęła jego twarzy, a on cofnął się odruchowo, rozszerzając nozdrza.

— Nie ruszaj się — zakomenderowałam i zaczęłam przemywać mu twarz. Tarłam po niej jak szalona. W amoku umyłam mu nawet skórę za uszami.

— Jezu — wymamrotał i próbował się uchylić.

— Nie ruszaj się.

Następnie zajęłam się jego szyją i ramionami. Ponownie zwilżyłam myjkę i przesłamałam na jego klatkę piersiową i plecy. Pospiesznie. Najlepiej było o niczym nie myśleć i widzieć w nim tylko Jimmy'ego, mojego szefa. Ciało pod moimi dłońmi było napięte i twarde jak kamień, znów na całe szczęście nierealne, i to pomimo gęsiej skórki. Zwierzęce pragnienia nie liczą się, gdy chodzi o pracę — buzujące hormony i emocje muszą ustąpić rozumowi. Dam radę.

— Dobrze. Koszula.

Wzięłam koszulę do ręki i poczułam pod palcami najwyższą jakość tkaniny. Rozpostarłam ją przed nim. Włożył ręce w rękawy, a jego gładka skóra otarła się o moje palce, wywołując mrowienie, które przebiegło mi aż do ramion. Zaczęłam guzdrać się z guzikami.



— Potrzebujemy spinek do mankietów. I nie umiem zawiązać krawata.

— Ja to zrobię.

— Okej. — Podałam mu jedwabny pasek materiału. Świetnie, ale potrzebowałam już nieco powietrza, im chłodniejszego, tym lepiej.

Jimmy obszedł mnie i wrócił do sypialni. Z górnej szuflady sekretarzyka wyjął srebrne spinki i spiął nimi mankiety koszuli. Znając go, były jednak zapewne platynowe. Spod rękawów i znad kołnierzyka widać było fragmenty tatuaży. Nic nie było w stanie ukryć, że jest gwiazdą rocka. Nie został stworzony do tego, by wtapiać się w tło i pozostać niezauważonym — był na to zbyt piękny.

— Potrzebujesz czegoś jeszcze? — spytałam, idąc za nim krok w krok, jak zagubiony szczeniaczek. Palce u nóg wyciągały się i napinały, podczas gdy ręce wisały mi bezwładnie wzdłuż tułowia. Za nic nie może się dowiedzieć, jak mocno na mnie działa i jak bardzo byłam przez niego roztrzęsiona.

— Mam już wszystko.

Skarpety i buty czekały przy łóżku. Usiadł i zaczął je zakładać. Marynarka wisała na krześle, przykryta długim, czarnym, wełnianym płaszczem. Wszystko było gotowe.

— Masz tekst swojej mowy? — spytałam.

Zmarszczki na czole pogłębiły się.

— Tak, w kieszeni.

— Świetnie. Ja jeszcze tylko wezmę torebkę i płaszcz.

Podniósł głowę i otaksował mnie wzrokiem.

— Tak przy okazji: świetnie wyglądasz.

— Och, dziękuję.

— Stwierdzam tylko fakt. Wyglądasz naprawdę dobrze — powiedział i odwrócił wzrok.

Ja stałam jak sparaliżowana. Zaskoczył mnie tym komplementem, ale było coś jeszcze: z jakiegoś powodu wydawało mi się, że nie powinnam zostawiać go samego. A co, jeśli znów dostanie napadu złości? Kto go wtedy uspokoi? Doszedł do siebie i nie można było tego zaprzepaścić.

Z zaciśniętymi wargami obrzucił spojrzeniem schnącą już plamę na mojej bluzce.

— Na pewno nikomu o tym nie powiesz?

— Oczywiście. Nigdy.

Z sykiem wypuścił z siebie powietrze. Jego twarz się uspokoila.

— Okej...

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niego lekko.

— Posłuchaj, Leno...

— Tak?

Odwrócił wzrok.

— Niczego nie brałem. Żadnych pigułek ani alkoholu. Jestem czysty. Mogę zrobić test i możesz przeszukać pokój...

— Nie trzeba. Wiem — powiedziałam zaskoczona. — Gdyby coś tu było, to przecież nie chciałbyś, żebym poszła coś ci przynieść, i z całą pewnością nasza rozmowa przebiegałaby zupełnie inaczej. Albo ty byłbyś już z powrotem na odwyku, a ja straciłabym pracę.

— Słusznie.

Przez chwilę trwalismy tak w milczeniu. Założyłam ręce na piersiach i stałam, czekając w napięciu.

— Możesz mnie teraz zostawić — odezwał się w końcu. — Już w porządku. Idź po swoje rzeczy. Zrób, co tam trzeba, żebyśmy mogli już wyjść.

— Jasne! — Z mojej piersi wyrwał się jeden z tych głupkowatych chichotów. Cholera. Na śmierć zapomniałam. — Tak, w porządku. Wezmę swoje rzeczy.

— Świetnie. — Przeczesał sobie dłonią włosy, tym samym gestem, który powtarzał chyba po kilkanaście razy dziennie. Świetnie znałam ten ruch i nie było w nim teraz nic nowego, jednak w sercu znów mi się ścisnęło.

Nie. NIE.

To nie mogło mieć żadnego związku z nim. Nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli.

— Idziesz? — Jego twarz wykrzywiła się w grymasie zniecierpliwienia. Dzięki Bogu. Właśnie tego w tamtym momencie potrzebowałam. Jego wyraźna irytacja przyniosła mi ulgę, znów wszystko było między nami jak dawniej.

— Tak, Jimmy. Już idę.

— Natychmiast?

— Natychmiast — powiedziałam i wyszłam, zamykając za sobą drzwi do mojej sypialni.

Nie, nie żywiłam żadnych uczuć do Jimmy'ego Ferrisa. Co za głupia myśl. Wszedł z uzależnienia. I chociaż podziwiałam go i szanowałam za wygranie tej bitwy z samym sobą, nie miałam najmniejszej ochoty angażować się uczuciowo z kimś, kto nie pił od niecałego roku. A do tego Jimmy nie był szczególnie miłym człowiekiem, przynajmniej przez większość czasu. Nie liczył się z nikim i nikt go nie interesował. Jakby inni ludzie byli dla niego zwykłymi rekwizytami lub dekoracją.

Ale, co najgorsze z tego wszystkiego, ten facet był moim szefem.

Nie, nie żywiłam do niego żadnych uczuć. Nie mogłam, nie ma mowy. W przeszłości zdarzało mi się zakochiwać w najbardziej nieodpowiednich, niestabilnych i nieodpowiedzialnych mężczyznach — czasem nawet w zwykłych kryminalistach — ale to było kiedyś. Skończyłam z tym. Nigdy więcej żadnego niestabilnego dupka. Absolutnie nie mogę się w nim zakochać. Przecież już dojrzałam i wiele zrozumiałam, prawda?

Oparłam się o ścianę.

— Kurwa.

Wzięłam głęboki oddech, próbując skoncentrować się na pogrzebie.

Wszystko się jakoś ułoży.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Evelyn i David, Annie i Mal — im było już dane poznać smak miłości. Na tym jednak nie kończą się romanse wstrząsające słynną kapelą rockową Stage Dive. Kolejna historia rozpoczyna się w chwili, gdy Jimmy, główny wokalista zespołu i przy okazji bardzo niegrzeczny chłopiec, wpada w prawdziwe tarapaty. Dotyczą one co prawda przede wszystkim jego wizerunku, niemniej dla grupy problemy Jimmy'ego mogłyby oznaczać katastrofę. Aby nie dopuścić do najgorszego, zatrudniono Lenę, superprofesjonalną asystentkę, której najważniejszym zadaniem jest pilnowanie wokalisty, by trzymał się z dala od kłopotów...

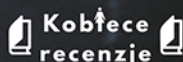
Lena to chłodna i zdeterminowana realistka. Bardzo się stara, aby przystojny i sławny szef nie zawrócił jej w głowie. Tymczasem Jimmy, który do tej pory zawsze dostawał to, czego chciał, najwyraźniej ma wielką ochotę nieco ocieplić tę zawodową relację... Piękna Lena szybko staje się dla niego kimś wyjątkowo ważnym. Porusza w jego sercu struny, o których nie miał pojęcia. Czy zdoła ją przekonać, aby dała mu szansę?

## W TRZECIM TOMIE Z SERII STAGE DIVE

znajdziesz to wszystko, za co polubiłaś poprzednie: piezrnc połąrczenie humoru, romanu i bezpośredniego erotyzmu w rytmie dobrego rocka.

**KYLIE SCOTT** jest autorką wielokrotnie wyróżnianych opowieści o miłości i muzyce. Jej książki, pełne humoru, emanujące miłością do muzyki i subtelną erotyką, są uwielbiane przez rzesze czytelniczek z różnych zakątków świata. Scott uwielbia romanse, porządnego rocka i horrory klasy B. Mieszka w Queensland w Australii z mężem i dwójką dzieci. Czyta i pisze książki oraz cieszy się pełnią życia.

Patroni medialni:



 **editio**red



Księgarnia internetowa:  
**http://editio.pl**



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📖 Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:  
**ebookpoint**.PL



ISBN 978-83-283-3225-6



Cena 39,90 zł